

List do martwego poety — szczeroszary

Najdroższy przyjacielu,

Gdy się pomyśli, ile książek jest już na świecie i ile ich codziennie przybywa, to każde słowo które z siebie wydobywam zdaje się tak nieistotne. W oceanie płynących wierszy, opowiadań i genialnych myśli wszystko to co napiszę zanika, umiera, marnieje i gnije na bezkresie doskonałości poetów tego świata. Wiem, że Ty to zrozumiesz, dlatego piszę do Ciebie, do nikogo innego.

Byłem centrum mojego systemu. Stanowiłem słońce owego wszechświata i zdaje się, że błyszczałem i ogrzewałem wszystko co krążyło dokoła mnie. Byłem bogiem, twórcą i konstruktorem mojej rzeczywistości. Byłem panem na tej ziemi, i to ja decydowałem co się poruszy a co nie. Zawsze wierzyłem w to, iż to ja daję życie, rzeźbię dusze i emocje kwitnące w ogrodzie niekończących się opowieści. Czułem, że mam moc i zdolność do tego by być natchnieniem i by dostrzegać inspirację w każdym ziarnku piasku które wiąże nasz świat. To ja krzyczałem pierwszy iż słowem raj był stworzony, i słowem nazwane zostało nawet to co nienazwane. Słowem określamy to co nieopisane i nieogarnięte dla naszego skromnego umysłu. I ja, jako wojownik uzbrojony w szablę pióra, wiedziałem jak tworzyć i niszczyć. Jak zaznaczać granicę, jak skonkretyzować to co niekonkretne. Jak rozjaśnić mroczne obszary naszej świadomości zakryte w cieniach niewiedzy. To ja byłem tym, który czuł się na siłach by tym wszystkim władać. Byłem królem, imperatorem, cesarzem i ojcem wszystkiego tego co płodziłem podróżując przez życie. Byłem nauczycielem wszystkich nieznanych, którym posyłałem mądrości odkopane przeze mnie w sobie samym. To byłem ja!

Pamiętasz mnie takiego? Takiego mnie znałeś i takiego mnie uwieczniłeś w definicji naszych nieistniejących, wspólnych zdjęć. Rozczaruję Ciebie jednak. Zmieniłem się. Zamarzłem, zbieleżałem, skostniałem, skrzeplem i zdrętwiałem. Mój krzyk zamienił się w martwy świst pomiędzy gromkimi podmuchami normalności. Stałem się wyrzutkiem z tępą szablą w ręku, która lśni już tylko drętwą rdzą. Jestem już tylko bladym wspomnieniem dumnego rycerza buław, który tak często spoglądał na mnie z rąk nieustraszonych cyganek. Sam sobie przepowiedziałem ten los, i sam siebie doprowadziłem do tej puszczy zapomnienia. Zgorzknienie zastygło na moich dłoniach, lecz wiesz co? Jestem dumny! Pisząc do Ciebie te słowa mam wysoko podniesioną głowę, choć obita mym własnym sarkazmem. Jestem tu i teraz na końcu mojego cyklu i na początku drogi ku wyzwoleniu.

Wiem, że mnie zrozumiesz...

Jest to moment, kiedy czas by zakończyć. Zamknąć ten list, cykl, opowieść, historię, system, wszechświat, imperium i królestwo. Prolog całego mojego życia zamyka się na karcie tego listu, który podpisuję własną krwią. Moja misja nigdy się nie wypełniła, bo być może nigdy nie miała się wypełnić? Nie wiem tego jaką rolę przyznano mi w tym, jakże krótkim życiu. Teraz jest ten moment, kiedy cały w dumie muszę dokonać wstydliwego rytuału. Bez gromkich fanfar i okrzyków, bez rozpaczających uczniów, jak po obronie Sokratesa. Bez płaczącej kobiety, którą mógłbym opuścić

i bez dzieci, którym mógłbym pozostawić wszystko to, czego nie mam. Bez nadziei na pamięć, bez nazwiska i werterowskiej historii. Bez większej prawdy, idei... w sumie to bez powodu. Tak być musi.

Bracie poeto, którego nigdy nie znałem, wybac mi i zrozum. To jest już czas na ostatni akt odwagi...

... w jakże wstydliwym rytuale... Żegnaj

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.